ROK XVII. LISTOPAD 1936 Nr. 9.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Cena tego zeszytu 50 gr.

TREŚĆ:

Str.

Józef Staśko: Idea i cele obozów krajoznawczych 130
Dr. Wiktor Ormicki: Wycieczka ulicami Zwierzyniecką i Kościuszki w Krakowie 135
Wyjątek z referatu »Turystyka szkolna i Koła Krajozn. Młodzieży« 138
Pięciolecie Miejskiego Domu Wycieczkowego w Krakowie . . . 140
Referaty zjazdowe: III. Referat Sekcji Etnograficznej, wygłoszony przez Józefa Nowaka, ucz. P. Gimn. w Żywcu . . 141
Koło Krajoznawcze Uczniów Gimnazjum w Drohobyczu koresponduje z Polakami w Brazylji 142
Z książek i czasopism 144

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVII. LISTOPAD 1936 Nr. 9.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



PODEGRODZIANIE.

JÓZEF STAŚKO.

Idea i cele obozów krajoznawczych.

Organizowanie obozów krajoznawczych jest konieczne, bo przyświecają im wielkie i doniosłe cele.

Młodzież grupująca się w Kołach Krajoznawczych zazwyczaj nie zna Polski i nie posiada żadnej metody pracy badawczej w terenie. Między poszczególnymi Kołami nie ma łączności ani kontaktu, a zjazdy urządzane od czasu do czasu są za krótkie, aby mogło nastąpić zbliżenie między różnymi Kołami. Młodzież wogóle mało sobie zdaje sprawę z tego, jak powinna być prowadzona praca Koła Krajoznawczego. Dopiero na obozie dowiaduje się, jak ma Koło pracować. Są i tacy, co dopiero na obozie dowiadują się, co to jest krajoznawstwo, jakie jego zadanie do spełnienia i jakie znaczenie i wartość, chociaż byli to wysłani najlepsi krajoznawcy z danego Koła czy środowiska. Rzeczy mówione na kursie były nowością dla większej części uczestników.

Jak dalece taki obóz jest potrzebny dla wyrobienia i wyszkolenia krajoznawczego naszej młodzieży, o tym świadczą fakty, zaobserwowane na obozie w Podegrodziu pod Starym Sączem (prowadziłem go w dniach od 15 lipca do 6 sierpnia b. r.).

Młodzież dopiero tam poznała gruntownie istotę i ideę samego krajoznawstwa, jego zagadnienie i historię w Polsce, oraz cel jego istnienia. Dotychczas wielu uważało swe Koło krajoznawcze za taką samą organizację, jak Koło sportowe, Koło literackie, czy miłośników kwiatów.

Na obozie młodzież nie tylko poznaje krajoznawstwo, ale uczy się je cenić i kochać, uczy się jego ideologii i uczy się pracy twórczej, badawczej w terenie. Szuka dróg, metod i sposobów wykonania powierzonej sobie pracy, rozwiązania danego zagadnienia naukowego.

Na obozie młodzież poznaje i turystykę. Na ogół nasza młodzież nie umie wycieczkować. Wycieczki odbywają się, — jeżeli w ogóle odbywają się, bo jest wiele Kół, gdzie wycieczek nie ma, a jeżeli są to tylko w okolicę, — bez planu i chaotycznie, często młodzież puszczona jest samopas i robi wiele błędów w turystyce. Trzeba to nareszcie ująć w karby. Młodzież bierze za dużo rzeczy do plecaka, często rzeczy niepotrzebne, nie wie, jak się odżywiać na wycieczce, nie wie, jak z ludźmi należy gadać, gdzie szukać noclegu, ile może zrobić kilometrów dziennie. Często młodzież szalenie się sforsuje, zniszczy swe siły na nieumiejętnie poprowadzonej wycieczce bez opieki starszych osób. Na wycieczce choćby doskonale zorganizowanej nieraz młodzież nie wie, co należy zwiedzać i co obserwować. Otóż tego wszystkiego nasza młodzież uczy się na obozie krajoznawczym przy pomocy krótkich, a treściwych pogadanek i nabiera doświadczenia na drobnych wycieczkach z obozu metodycznie i celowo pokierowanych.

Nigdy bym nie przypuszczał, jak dalece wzbudzi zainteresowanie i zaciekawienie dyskusja, wszczęta nad ułożeniem programu

pracy rocznej Koła, albo nad czynnościami zarządu Koła. Chłopcy prawie wszyscy — a było ich 35 w Podegrodziu na tym obozie — notowali i byli ogromnie ożywieni, a po tym dali wyraz zadowolenia, że taka pogadanka ma miejsce i że chcą więcej takich. A trzeba tu podkreślić, że te pogadanki odbywały się wieczorami, kiedy wszyscy byli zmęczeni całodzienną robotą w terenie i pisaniem referatu czy zbieraniem materiałów we wsi i łażeniem po okolicy.



Dziewczęta w stroju podegrodzkim.

Ogólne zainteresowanie wzbudziły też moje wykłady o zabytkach Polski i ich ochronie, z historii sztuki. o stylach w architekturze kościelnej i świeckiej i t. d. Dla mnie było wprost niespodzianką to, że tak się zajęli tymi bądź co bądź trudnymi dla młodego umysłu problemami. To, czego w szkole nie chcą się nauczyć, co uważają za balast dla swego mózgu i czym się nudzą na lekcjach historii czy geografii, tu na obozie przyjmują z ochotą i z przyjemnością, bo to jest dla nich żywe i przemawia do nich inaczej właśnie na takim obozie.

Znaczenie i wartość obozów krajoznawczych są wprost niedocenione. Przede wszystkim państwowe, a po tym wychowawcze.

Obozy podnoszą również kulturę towarzyską i szerzą miłość bliźniego. propagują turystykę i zwiedzanie kraju, dają szeroki horyzont myślenia. Krajoznawstwo staje się żywą i dotykalną rzeczą, jest nauką uchwytną dla młodzieży, a nie nudną, książkową wiedzą.

Na obozie chłopcy nie chcieli nic czytać, ale z chęcią słuchali.

A słuchali rano i po południu i wieczór. Np. takie tematy były dla nich ciekawe, jak się po tym wypowiedzieli: budownictwo ludowe, typy wsi w Polsce, o ruinach zamków w Polsce i t. d.

Obozy zbliżają do siebie młodzież z całej Polski i zacierają różnice dzielnicowe. Chłopcy poznają się ze sobą i wołają do siebie nie po nazwisku, czy po imieniu, ale po nazwie miasta, skąd dany chłopiec pochodził, np. Szamotuły, Wągrowiec, Białystok. Np. dziś ma dyżur Ruda Śląska, lub: gdzie są Chojnice? gdzie poszedł Łuck? Poza tym wszystko jest bardzo wesołe, przezwiska nikogo nie martwią, ale owszem rozweselają, np. „Tajoj" to był jeden Lwowianin, lub Hanus, ciocia Telimena i t. d.

Praca i rywalizacja — oto czynniki, jakie przyświecały codziennie obozowi w Podegrodziu. Widziało się tę szlachetną walkę



Grupa uczestników obozu z p. prof. i p. kierownikiem A. Przybysiem.

o pierwszeństwo, mówiły o tym wycieczki i sprawozdania z nich potem układane i przedkładane. Niektórzy byli tak zapaleni, że wstawali raniutko zaraz, skoro tylko słońce wstało, i rysowali, ażeby tylko było jak najwięcej załączników do sprawozdania z wycieczki.

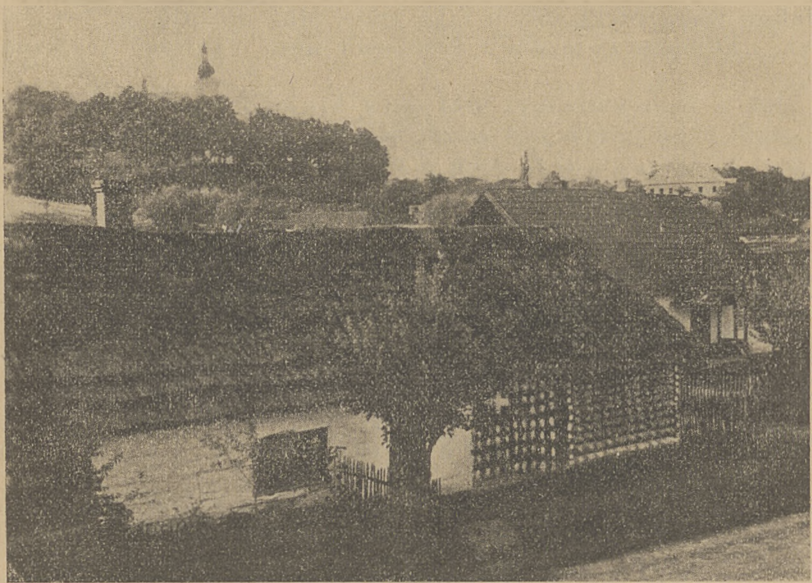
Wyszkolenie młodzieży w poznawaniu kraju i w metodach pracy badawczej w terenie właśnie przez organizowanie obozów krajoznawczych może iść po linii najmniejszego oporu, ze strony jej bowiem nie ma żadnych przeszkód, a widzi się jedynie ogromną gorliwość, aby na obozie wchłonąć jak największą ilość wiedzy krajoznawczej, czego się nigdzie nie spotka w innych warunkach pracy i w innych okolicznościach. Trzeba jedynie ułożyć jak najlepszy program obozu i zorganizować metodycznie pracę na obozie, a rezultaty jego przejdą wszelkie oczekiwania.

Jeden z uczestników narysował mapę Polski z miastami, skąd pochodzili wszyscy chłopcy, i naznaczył też Podegrodzie, do którego zbiegały się wszystkie czerwone linie z miast — i podpisał:

„Obóz w Podegrodziu zjednoczył całą Polskę w pracy krajoznawczej“. Ta mapka więcej znaczyła, niż wszystkie inne zapały i zachwalanie krajoznawstwa, lub ich miłości do kraju ojczystego.

Na dalszych obozach w przyszłości należy rozszerzyć jeszcze pogadanki i dział turystyczny, oraz więcej ożywić pracę w Kołach przez większy niż dotąd nacisk na przygotowanie młodzieży do pracy badawczej w terenie.

A teraz kwestia stopnia instruktora pracy krajoznawczej, czy dawać go najlepszym krajoznawcom, czy też nie? Co prawda



Widok z Podegrodzia.

często wywołuje on lekkie rozgoryczenie i żal u tych, co go nie dostają po obozie, na którym też coś pracowali, stracone nadzieje, podrażniona ambicja, dlaczego tamten dostał, a ja nie? Przy zdobywaniu takiego stopnia odgrywają rolę czasem zdolności i wybitne wykształcenie w kierunku krajoznawczym, czasem też znajomość Polski i możność podróżowania po niej, dzięki kieszeni i chęci rodziców, gdy tymczasem mniej zdolni, czy dotychczas nie mogący zorientować się w różnych rozgałęzieniach pracy krajoznawczej, wreszcie biedniejsi uczestnicy obozu, którzy dotąd nie byli w stanie poznać lepiej Polski, nie mogą otrzymać tego stopnia przynajmniej na razie.

Otóż mimo tych minusów ja jestem za udzielaniem tego stopnia najwybitniejszym i najdzielniejszym pracownikom obozu, kiedy jeszcze poza tym dają gwarancję swą postawą, pracowitością i sumiennością w wykonaniu nałożonych na nich ciężarów, że będą w Kole w swoim środowisku pracować energicznie i z dodatnim skutkiem.

Jak się teraz przekonałem z listów uczestników obozu w Podegrodziu, jakie do mnie pisali w ostatnim czasie, nie tylko dzięki nim praca w Kole ruszyła z miejsca odrazu po wakacjach, ale zdołali oni roztoczyć swój wpływ na swoich kolegów i otoczenie. Piszą mi np. o tym, jak teraz rozumieją wartość i znaczenie krajoznawstwa, jak się cieszą, że mogą owocnie i ze zrozumieniem rzeczy pracować dla idei krajoznawstwa. Dotąd nieraz nie wiedzieli, co mają robić w Kołach, teraz czują, że brak już jest czasu na wykonanie tych wszystkich zamierzeń i planów, jakie chcą wcielić w czyn. Z całym zaufaniem zwracają się do mnie, prosząc o dalsze wskazówki, czy o jaką radę, oraz opisują mi swoje bolączki i kłopoty, związane z kierownictwem tej pracy krajoznawczej.

Jak z tego widzimy, taki obóz krajoznawczy zrobił wielki przewrót w umysłach jego uczestników i pobyt na tym obozie pociągnął wielkie skutki za sobą w postaci czy to rozwoju Koła krajoznawczego, czy prawdziwej pracy twórczej jego członków.

Czy mam się cofnąć przed twierdzeniem, że o b ó z w s k r z e s z a t w ó r c z e u m y s ł y młodzieży i zaprzęga je do nauki i do tworzenia nowych rzeczy dla Polski? N i e, i nawet śmiem tu podkreślić, że takie wyszkolenie na obozie otwiera nowe horyzonty dla młodzieży, pobudza ich umysły do nowych twórczych myśli, wzbudza u niejednego uśpione zdolności, skierowuje wskrzeszone zdolności na właściwe tory, t w o r z y z a r o d k i p r z y s z ł y c h e t n o g r a f ó w, p r z y r o d n i k ó w, h i s t o r y k ó w, g e o g r a f ó w, czy wreszcie s p o ł e c z n i k ó w przyszłej Polski.

A teraz kwestia społeczna i wartość wychowawcza obozów.

Młodzież pracująca na obozie krajoznawczym styka się ustawicznie z ludem, jego życiem, pracą, trudem i zwyczajami, ze wsią i jej tradycją, młodzież ta, przychodząca przeważnie z wielkich miast, zaczyna inaczej pojmować wieś, jej kulturę i jej potrzeby. Czy nie należy tu podkreślić tej wychowawczej roli obozu?

Otóż taka pomoc samarytańska, jakiej udziela nasza młodzież krajoznawcza na wsi, oraz takie zbliżenie się jej do dzieci wiejskich przez wspólne zabawy i opowiadanie bajek ma może większe znaczenie, niż różne wyczyny różnych „oświatowców“ czy „przyjaciół ludu“, pracujących na wsi. Nie należy o tym zapominać, że dusza naszej młodzieży jest prostszą i szczerszą od starszych ludzi i łatwiej i szybciej trafi do duszy wsi, kiedy ją pozna w czasie pracy krajoznawczej w obozie. A wreszcie należy tu dodać, że młodzież ta wyszkolona na obozie i umiejąca trafić do serc wieśniaczych, przeniesie potem swą działalność do własnego środowiska, gdzie przy wykonywaniu badań w terenie poniesie do ludu kulturę i oświatę.

O t o p a ń s t w o w e i w y c h o w a w c z e z n a c z e n i e o b o z ó w k r a j o z n a w c z y c h w P o l s c e.

DR. WIKTOR ORMICKI.

Wycieczka ulicami Zwierzyniecką i Kościuszki w Krakowie.

1 a. Ulice Zwierzyniecka i Kościuszki stanowią jedną z ważniejszych arterii komunikacyjnych miasta. Ulica Kościuszki wyprowadza z miasta w kierunki Liszek i Czernichowa, Zwierzyniecka zaś ponadto za Wisłę przez Dębniki. Oboma ulicami przebiega trasa tramwajowa, wyzyskiwana przez linie Nr. 5, 6 i 8 (skąd nadchodzą?). Znaczenie obu ulic występuje szczególnie wyraźnie na tle rozmieszczenia węzłów komunikacyjnych. Jest ich trzy. Pierwszy z nich północno-wschodni u zbiegu ul. Zwierzynieckiej, Straszewskiego, Franciszkańskiej i Wiślnej panuje nad dojściem do rynku i pod Wawel względnie w dalszym przebiegu na Kazimierz. Utrzymywanie we wzmiankowanym węźle stałego posterunku policyjnego dla kierowania ruchem ulicznym dowodzi istnienia ożywionych przejazdów. Węzeł środkowy powstaje z silnego zbliżenia dwóch ognisk komunikacyjnych, a mianowicie położone w przedłużeniu Alei Krasińskiego wejście na most dębnicki sąsiaduje z odsuniętym nieco na pn. wsch. skrzyżowaniem ul. Zwierzynieckiej z ul. Retoryka (za pośrednictwem placu Kossaka), wybiegającym w przedłużniu przez Powiśle do prowizorycznej przystani na Wiśle i na plac Groble. Wielkie znaczenie węzła środkowego polega na przepuszczaniu ruchu towarowego z dworca przy ul. Kamiennej za Wisłę i na skróceniu połączeń z Kaźmierzem dla ruchu w kierunku pd.-zachodnim (względnie zachodnim) tym więcej, że ul. Powiśle, Rybaki, Bernardyńska, Koletek i t. d. pozwalają uniknąć przykrego podjazdu ul. Podzamcze (znaczne wzniesienie). Ten sam węzeł jest równocześnie punktem wyjścia ruchu towarowego, związanego z dzisiejszą dziką przystanią na odcinku most dębnicki—Wawel. Węzeł południowo-zachodni składa się, podobnie jak środkowy, z dwóch centrów komunikacyjnych. Oba węzły różnią się rozkładem ognisk w stosunku do mostów. Węzeł środkowy leży asymetrycznie w stosunku do osi mostu dębnickiego, natomiast ogniska węzła południowo-zachodniego leżą po obu stronach mostu na Rudawie. Rola węzła pd.-zach jest dzisiaj jeszcze skromna. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w miarę rozwoju miasta znaczenie jego wydatnie wzrośnie. Obecnie panuje tu głównie ruch tranzytowy w kierunku pn. i pd. zach (Liszki i Wola Justowska ulicami ks. J. Poniatowskiego i król. Jadwigi), oraz turystyczno-spacerowy (Kopiec Kościuszki, Lasek Wolski i okolice dalej ku zachodowi leżące).

b. Zarówno ul. Zwierzyniecka jak i Kościuszki, rozpatrywane pod kątem zabudowania, wykazują daleko posunięte różnice. Ul. Zwierzyniecka starsza, pozostaje dłużej pod bezpośrednim wpływem miasta. Jest też gęściej zabudowana i to z reguły budynkami dwu-piętrowymi. Szerokość jej jezdni uznać można za wystarcza-

jącą, w całości jednak ulica jednak jest za wąska i w dolnych kondygnacjach domów cierpi na brak światła. Miejski plan regulacyjny liczy się z potrzebą rozsunięcia zabudowań, czego dowodem cofnięcie domów Nr. 9 i 11 do nowo wyznaczonej linii regulacyjnej. Jest rzeczą nader ciekawą, że zarówno przy ul. Zwierzynieckiej jak i przy ul. Kościuszki, północna strona zabudowana jest gęściej i to budynkami wyższymi. Odnosi się wrażenie, że przy stosunkowo młodym wieku obu ulic i ich pewnym oddaleniu od rynku renta gruntowa wykazuje zróżnicowanie zależnie od ekspozycji parceli (względnie wznoszonego na niej domu). Ze sprawą tą łączy się ściśle zagadnienie występowania i rozmieszczenia parcel niezabudowanych względnie nie zupełnie wyzyskanych. Wystarczy tu wskazać na kontrast między Domem Katolickim a Anczyca, lub między Dworkiem pod Pawiem a najbliższym sąsiedztwem. Przykładów tego rodzaju możnaby namnożyć znacznie więcej. Jako zespół wyjątkowo charakterystyczny podkreślić należy pięcio-piętrowy gmach mieszkalny przy ul. Kościuszki w otoczeniu parterowych i mansardowych budynków z końca w. XVIII i pierwszej połowy XIX w. Wyższa renta gruntowa przyczyniła się przy ul. Zwierzynieckiej do zabudowania parcel. Do zanotowania są dwa jedynie wyjątki. Na jednej parceli, znajdującej się w posiadaniu miasta, pracuje Miejski Zakład Betoniarski, druga w narożniku ul. Małej jest własnością prywatną. Mieści się na niej skład węgla (blisko przystani węglowej na Wiśle). Odleglejsza ulica Kościuszki, położona do 31. III. 1910 r. poza granicami miasta, posiada znacznie więcej zabudowanych parcel. Spotykamy przy niej cały szereg przedsiębiorstw, wymagających placów składowych. Ulokowały się tutaj warsztaty Państw. Zarządu Dróg Wodnych, duże zakłady ślusarskie, garaże, składy drzewa, materiałów budowlanych i t. p. Ulica Zwierzyniecka silniej umiastowiona nie wykazuje szczególnych rysów zawodowych. W ul. Kościuszki natomiast zaznaczają się wyraźnie silne wpływy sąsiedztwa Wisły. Spotykamy tu szereg urządzeń wodno-sportowych (wojskowy klub wioślarski oraz wioślarskie sekcje Sokoła i A. Z. S.), plaże kąpielowe, a wreszcie przemysł powroźniczy i szczotkarski, jako przekazane gałęzie zimowych zajęć flisaków i piaskarzy. Wreszcie podkreślić należy, że ul. Kościuszki jest szersza od Zwierzynieckiej i dla komunikacji dogodniejsza, ponieważ nie posiada krzywizn (za wyjątkiem jednej tuż przed wjazdem na most na Rudawie.

Podmiejski charakter ul. Kościuszki przejawia się także w szacie etnograficznej i w tradycji. Tu miejsce, by wspomnieć Emaus, zwrócić uwagę na jatki i handel warzywami przy ul. Włóczków, by podkreślić wreszcie sposób życia tamtejszych mieszczan w ciepłe letnie albo wiosenne wieczory. Tak chyba wyglądało przed dawnymi laty życie Krakowa, gdy po pracowicie spędzonym dniu wystawiano krzesła, stołki i zydle na ulicę przed dom i po sąsiedzku „ugwarzano“ wypadki minionego dnia. Niestety wraz ze starymi domami, które z każdym rokiem chylą się ku ziemi i ustępują miejsca nowoczesnym murowańcom, giną niepowrotnie stare

obyczaje. Tak przeszedł już do historii unieśmiertelniony w „Królowej Przedmieścia“ ciekawy typ zawadiackiego „andra zwierzynieckiego“, zarobkującego ciężko flisactwem i piaskarstwem, a beztrosko baraszkującego w święta, niedziele i dni wolne od pracy.

c. Melancholijna wzmianka poświęcona deniwelującym folklor skutkom urbanizacji może stanowić punkt wyjścia dla zwrócenia z kolei uwagi na Wisłę, której rola i znaczenie nie mogą pozostać nieuwzględnione. Nieskanalizowana i nieuregulowana Wisła mimo bardzo ograniczonych możliwości wyzyskania jest ważnym elementem w życiu miasta. Przedstawia ona nieocenioną drogę dowozową węgla z Zagłębia (Przemsza, roboty regulacyjne, budowa kanału i fortu pod Mysłowicami), pozwala na utrzymanie ruchu w dół rzeki, dostarcza piasku, żywi krakowski wodociąg i jest miejscem wytchnienia dla zamkniętej w murach miasta ludności. Rzeka wymaga jednak nakładu pracy i kapitału, by zabezpieczyć niżej położone części miasta przed klęską wylewów (regulacja Rudawy), by wznieść od lat projektowane, a częściowo tylko wykonane bulwary, by zbudować zbiorniki retencyjne, chroniące przed nagłymi wezbraniami i zabezpieczające minimalny wodostan w okresie susz letnich, by wykonać wreszcie tak gwałtownie potrzebny w Krakowie port rzeczny. Zagadnienie regulacji Wisły wiąże się z rozbudową miasta w dorzeczu Wilgi tym więcej, że projektowany kanał Zator—Samborek—Kraków ma ująć wody uregulowanej Wilgi.

II a. Analiza komunikacyjnej roli obu ulic winna być poprzedzona lub uzupełniona szeregiem ćwiczeń. Na pierwszy plan wysuwa się tu obserwacja ruchu ulicznego: jakościowa (ruch kołowy, motorowy, pieszy), ilościowa, która pozwoli na uchwycenie intensywności ruchu i okresowa, dzięki której można będzie wykazać zmiany ilościowe i jakościowe w okresie dobowym, tygodniowym i rocznym. Jako dalsze ćwiczenie zalecić by można obserwacje transportów towarowych: co się przewozi, skąd i dokąd? Jakie środki lokomocji znajdują zastosowanie? Czy można wyróżnić transporty jednorazowe (i co obejmują), codzienne i okresowe? Powyższe ćwiczenia stanowią doskonałe nawiązanie do handlu! Zbliżoną treść obserwacyjną ma studium ruchu ulicznego w poszczególnych porach dnia odnośnie p r z e c h o d n i ó w (robotnicy, młodzież szkolna, urzędnicy, w drodze do pracy i z powrotem do domu), codziennych dostawców (mleko, bułki, chleb, gazeta w abonamencie i sprzedaży ulicznej) czyszczenie miasta i t. d.

b. Ulica jako krajobraz jest również niewyczerpaną skarbnicą materiału obserwacyjnego. Można polecić zdjęcie wysokości budynków, materiału budowlanego, rozmieszczenie sklepów, zakładów przemysłowych, miejsc targowych, postojów dorożek. Zajęciem interesującym młodzież będzie niewątpliwie fotografowanie starych obiektów, sporządzanie planów i rozkładu ich wnętrz, inwentaryzacja gospodarstw wiejskich w mieście, zapoznanie się z zawodami ludności jednej lub dwóch kamienic w rozmaitych dzielnicach miasta, wynotowanie rozmieszczenia lekarzy, szpitali, aptek, takich lub innych rzemieślników i t. d.

Pieczołowitej opieki wymagają ćwiczenia, związane z Wisłą; dostarczyć one winny materiałów, któreby ułatwiły młodzieży prawidłową ocenę wartości i znaczenia własnego dostępu do morza. Na wstępie wydaje się wskazanem, by młodzież zorientowała się w rodzajach i ilości okrętów, galarów i t. p. zawijających do Krakowa. Dobrze byłoby polecić, by zebrano wiadomości, gdzie poszczególne jednostki zimują, na jakich szlakach i jak często kursują? Co przewożą? Jak długie są podróże? Z czego marynarze żyją w zimie? (to samo odnośnie flisaków i piaskarzy!). W drugim etapie należałoby dążyć do uwypuklenia roli Wisły w mieście tak, by sprawie regulacji Wisły zapewnić oparcie w krakowskim społeczeństwie. (Kierując młodzież nad rzekę, należy ją wezwać do uwagi i ostrożności!).

Artykuł jest krótkim ujęciem najważniejszych zagadnień, wyłaniających się w drodze bezpośredniej obserwacji w czasie przechadzki ulicami Zwierzyniecką i Kościuszki. Nie uwzględniono w nim wielu interesujących zagadnień, których oświetlenie albo nie napotyka na specjalne trudności (np. regulacja Rudawy, Klasztor Norbertanek), albo też mogłoby zbyt daleko zaprowadzić (kolej okrężna).

Sam artykuł ujęto s p r a w o z d a w c z o. W związku z tym dostarcza on jedynie odpowiednio naświetlonych materiałów.

Ażeby rzecz silniej związać z życiem szkolnym podano w II. ustępie kilka projektów ćwiczeń. Są one zalecone jako ćwiczenia w obserwacji, co nie przeszkadza, by żądać kartograficznych lub pisemnych sprawozdań.

Wyjątek z referatu „Turystyka szkolna i Koła Krajozn. Młodzieży“.

wygłoszonego przez J. Obuchowskiego, prof. Gimnazjum Państw. w Pińsku, w dniu 6 czerwca 1936 r. podczas Zjazdu Rady Turystycznej w Pińsku.

Wycieczki szkolne są zagadnieniem, nad którym od chwili uzyskania niepodległości pracuje wiele nauczycieli szkół niższych i średnich.

Również Min. Wyz. Rel. i O. P. temu zagadnieniu poświęca sporo pracy, widząc w wycieczkach szkolnych jeden ze skuteczniejszych środków wychowawczych. Te wieloletnie dociekania tak Ministerstwa jak i pedagogów wskazują na trudność tego problemu. Wobec powyższego pozwolę sobie wypowiedzieć tylko kilka uwag, które mi się nasunęły jako kierownikowi wielu wycieczek szkolnych.

Najpierw niech mi wolno będzie przytoczyć jakieś konkretne przykłady. A więc była to pielgrzymka do Krakowa, połączona z wycieczką na Górny Śląsk. Uczestników — 30, koszt całej wycieczki — 1711,83 zł., nie licząc kilku biletów kolejowych — dzieci kolejarzy, czyli normalna opłata wynosiła 40 zł., było natomiast kilku bezpłatnych i ulgowych uczestników. Trasa: Pińsk—Kraków— Sowiniec —Wieliczka — Katowice — Chorzów — Nowy Bytom—Katowice—Częstochowa—Warszawa—Pińsk. Czas trwania wycieczki od 9. X. do 16. X. 1935 r.

Drugim przykładem niech posłuży pielgrzymka do Wilna, połączona z poznaniem Wileńszczyzny: uczestników — 48, koszt całej wycieczki 1645,85 zł. udział po 35 zł. Trasa: Pińsk—Wilno—Werki—Zielone jeziora—Troki—Kobylnik—Narocz—Pińsk. Czas trwania wycieczki od 5 do 12 maja 1936 r.

Zestawienie wydatków w procentach ogólnego kosztu:

1.	Bilety kol. i autobusy	50,0	57,0
2.	Wyżywienie	21.0	30,0
3.	Noclegi	9,0	5,5
4.	Transport rzeczy	2,0	1,0
5.	Zwiedzanie	11,4	4,5
6.	Napiwki	1,0	0,2
7.	Depesze	1,0	—
8.	Upominki dla przewod.	3,3	1,0
9.	Choroba uczestn.	1,1	0,1
10.	Drobne wydatki	0,2	0,7
	Razem	100,0%	100,0%

Analizując powyższe dane stwierdzamy, że w obu wypadkach najwyższą pozycją jest przejazd kolejami, który pochłania przeszło 50% całego kosztu. Drugie miejsce przypada na wyżywienie, stanowi ono bowiem 21—30% ogólnych wydatków.

Stąd jasno, że chcąc ożywić ruch turystyczny młodzieży, należy przede wszystkim zredukować te 2 najwyższe pozycje, które w sumie stanowią od 71% do 87%, czyli w tym drugim wypadku na wszystkie inne wydatki pozostawiają one 13%.

Trzeba jednak pamiętać, że te dwie najważniejsze pozycje w wydatkach są wielkościami stałymi, one będą ciążyły nad każdą wycieczką, która uda się na Polesie, tutaj bowiem duże przestrzenie będą pożerały zasoby finansowe wycieczek.

Powstaje pytanie, jak te pozycje zmniejszyć? Otóż dotychczas każdej wycieczce działa się krzywda i to krzywda bardzo wielka. Polegała ona na nieżyciowych przepisach taryfy kolejowej. Oto dowody: chcieliśmy wziąć bilet z Pińska do Kobylnika (Narocz) jako stacji kolejowej najbardziej odległej od Pińska z tym, że w Wilnie zrobimy przerwę w podróży. Okazało się, że przepisy taryfowe na to nie zezwalają, bo bilet można otrzymać tylko na trzy dni. Skutek był taki, że wycieczka z Pińska kupując bilet z Wilna do Kobylnika, płaciła jak za pierwsze 100 km drogi, aczkolwiek wycieczka przejechała przeszło ½ tysiąca kilometrów.

Azali to jest sprawiedliwe? Kto z Panów będzie twierdził, że młodzież gimnazjalna z Pińska, wysiadając w Kobylniku, przebyła tylko 104 km?

Nikt z Panów tego nie powie, a jednak tak głoszą przepisy taryfowe. To samo było i z Wieliczką, Katowicami i Chorzowem.

Niech mi wolno będzie zwrócić się w imieniu wszystkich pokrzywdzonych w ten sposób wycieczek szkolnych do PP. przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji z gorącą prośbą o obronę

i o zmianę tych nieżyciowych, urągających elementarnej sprawiedliwości, przepisów taryfowych dla wycieczek szkolnych.

Tę prawdę sformułowałbym tak: dla wycieczek szkolnych opłatę za przejazd ustala się w ten sposób, że najpierw oblicza się całą trasę wycieczki, dzieli się tę trasę przez 2 w celu ustalenia maksymalnej odległości od miejsca wyruszenia wycieczki, liczba ta będzie podstawą do obliczenia ceny przejazdu.

Drugim dezyderatem byłoby rozszerzenie taryfy ulgowej, obowiązującej na kolejach normalno-torowych na kolej wąskotorową.

Trzecim dezyderatem jest dwukrotne przedłużenie terminu ważności jazdy biletów.

Wreszcie czwartym — przydział jednego miejsca do spania każdemu uczestnikowi wycieczki.

Co do spraw wyżywienia, to i tutaj pozwolę sobie podać parę przykładów z życia: najskuteczniejszym sposobem obniżenia kosztów wyżywienia licznej wycieczki dalekobieżnej jest zaprowiantowanie wycieczki we własnym zarządzie. Przede wszystkim zaś zaopatrzenie wycieczki w duże czajniki, aby w wagonie mieć herbatę t. j. ciepłą strawę, jako najzdrowszą w podróży.

Ten zabieg herbaciany stale stosuję na wszystkich wycieczkach.

Oto przykłady: w październiku ubiegłego roku na stacji Brześć n/Bugiem, dzierżawca bufetu zażądał za 2 imbryki wrzątku po 29 szklanek każdy (razem około 15 l wody) po 1 zł., czyli 2 złote za wrzątek. Licząc, że to jest cena lichwiarska, napisałem zażalenie do księgi zażaleń używając zwrotu... „proszę Dyrekcję o poskromienie hien stacyjnych". Na to zażalenie wydział Taryfowo-Handlowy Dyrekcji Kolejowej w Wilnie odpisał mi, że cena 1 zł. za imbryk nie jest wygórowana, bo dzierżawca bufetu podał, że w tym imbryku mieściło się 10 l.

Proszę Panów! Niech mi wolno będzie z tego miejsca podziękować dzierżawcy bufetu klasy I. na Dworcu Głównym w Warszawie, gdzie za te same czajniki zapłaciliśmy 20 groszy i niech mi wolno będzie podziękować dzierżawcy bufetu w domu kolejowym pod Warszawą, gdzie za wrzątek nie chciano wziąć żadnej zapłaty.

To są naprawdę godni obywatele Państwa Polskiego, a nie hieny stacyjne.

Pięciolecie Miejskiego Domu Wycieczkowego w Krakowie.

We wrześniu upłynęło pięć lat od chwili poświęcenia i oddania do użytku Miejskiego Domu Wycieczkowego w Krakowie.

Przewidywania, że Dom Wycieczkowy poważnie przyczyni się do wzmożenia turystyki młodzieży szkolnej do Krakowa sprawdziły się w całości, za pięć lat bowiem działalności przewinęło się tu 50.286 osób, którym udzielono 125.074 noclegów.

W wiosennym i letnim sezonie, napływ zgłoszeń był tak wielki, że ze zgłoszonych zespołów zdołano zakwaterować zaledwie około 25%, natomiast reszta zgłoszeń skutkiem braku miejsc musiała być załatwiona odmownie.

Z chwilą nastania pory jesiennej Dom Wycieczkowy pokrywa zazwyczaj pełne zapotrzebowanie noclegów.

Skutkiem nierównomiernej frekwencji stało się aktualnym udostępnienie schroniska dla tych wycieczek, które nie zdołały już kwater otrzymać w okresie letnim. Były wprawdzie wycieczki, które korzystały z kwater w innych instytucjach, jednak było również wiele takich, które nie zrezygnowały z kulturalnych warunków pobytu i odroczyły przyjazd do jesieni, byle tylko zamieszkać w M. Domu Wycieczkowym.

Dla tych właśnie wycieczek Komitet M. Domu Wycieczkowego na ostatnim swym posiedzeniu, odbytym w obecności delegatów Kuratorium O. S. Krakowskiego oraz Rady miejskiej wprowadził bardzo wydatną obniżkę opłat na sezon zimowy.

W miejsce dotychczasowej złotówki, obecna ulgowa opłata, obowiązująca do dnia 30-go kwietnia 1937 r. wynosi po 80 groszy za pierwszą dobę, zaś po 50 groszy za każdą następną.

Miejski Dom Wycieczkowy jest czynny przez cały rok bez przerwy, sale są w porze zimowej ogrzewane, ponadto dostarcza się wycieczkom po dwa koce.

Leży w interesie młodzieży należycie wykorzystać przysługujące jej zniżki raczej obecnie, kiedy nie ma trudności w uzyskaniu kwater, kiedy nie ma tłoku w kościołach, ani w muzeach, niźli czekać do czerwca i uzyskać odpowiedź, że Dom Wycieczkowy jest już przepełniony.

Referaty zjazdowe.

III.

Referat Sekcji Etnograficznej, wygłoszony przez Józefa Nowaka, ucz. Państw. Gimn. w Żywcu.

Praca Koła Krajoznawczego im. Ludomira Sawickiego Młodzieży Państwowego Gimnazjum w Żywcu w zakresie etnografii.

Krajoznawstwo jest to poznawanie kraju — pod względem krajobrazowym i historycznym, poznawanie ludu, jego życia, charakteru i obyczajów.

Mając te piękne cele na względzie Koło zakresem swej pracy postanowiło objąć możliwie wszystkie wymienione wyżej działy pracy krajoznawczej.

Poznać tę piękną ziemię żywiecką, jej lud, jego wierzenia, zwyczaje, obyczaje, gwarę i t. p., jeszcze bardziej zespolić się z tą ziemią rodzinną — oto były cele, jakie nam w tej pracy miały przyświecać!

Prace zaczęliśmy od najbliższej okolicy, która jest kolebką Koła. Czyż to piękno i ten czar naszej ziemi żywieckiej nie przyczyniły się do powstania naszego Koła?

W krótkim stosunkowo czasie przystąpiliśmy do monograficznego opisu miasta Żywca. Po ukończeniu tej pracy zabraliśmy się do opracowania ściślejszego tematu etnograficznego, którego dostarczył nam kwestionariusz Komisji K. K. M. S. p. t. „Rośliny w zwyczajach i wierzeniach ludu“.

Powyższa praca zbiorowa naszego Koła została zaszczytnie wyróżniona przez prof. U. J. K. Fiszera we Lwowie, jako najbardziej szczegółowa spośród prac innych Kół na ten temat i posiadająca w załączeniu zielnik ludowych roślin lekarskich. (C. d. n.).

Koło Krajoznawcze Uczniów Gimn. w Drohobyczu koresponduje z Polakami w Brazylii.

Koło Krajoznawcze, idąc po myśli postulatów statutu Komisji K. K. M. S., nawiązało kontakt z rodakami, których los rzucił poza granice Ojczyzny naszej, hen poza morza i oceany. W tym celu jeszcze w styczniu, uczeń kl. VIII Nostadt Ryszard wysłał pięknie napisany list za pośrednictwem gazetki „Nasza Szkółka“ do Polonii brazylijskiej. Z początkiem kwietnia nadeszła wreszcie od jednego z młodych rodaków upragniona przez nas odpowiedź, którą wam niżej w całości tu podaję. Proste i szczere słowa listu tego zapewne obudzą w waszych sercach, kochani czytelnicy, radość ale i zarazem współczucie dla tych ziomków, którzy tam wśród obcych z całej swej duszy tęsknią „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...“. Jestem pewny, że słowa listu niejednego do głębi poruszą, że posypią się nań liczne odpowiedzi. Odpiszcie swemu koledze, bo i autor listu zapewne uczęszcza do szkoły. Zaspokójcie jego ciekawość i odpowiedzcie na jego pytania, które mu tam na obczyźnie spokoju nie dają. Prześlijcie mu pozdrowienie od Matki Ojczyzny i zapewnijcie go, że Odrodzona, Wielka, Potężna. Mocarstwowa Ojczyzna pamięta też o swych dzieciach z za oceanu.

Listy takie przyjmuje opiekun Koła Krajoznawczego, a najlepszy z nich prześle do Brazylii. *Opiekun Koła Krajozn.*

1.

Mafra (Brazylia).

Pierwsze moje słowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z „Naszej Szkółki“ nr. 1—2 b. r. czytałem list z gimnazjum drohobyckiego i zaczęła mnie palić chęć zawiązania listowej korespondencji z tą daleką „Ojczyzną“.

Gdy nawiążę korespondencję z jednym uczniem gimnazjum, w następnych listach postaram się opisać szeroko, jak u nas w Brazylii żyjemy na koloniach, borach i co robimy w jakim czasie.

Ten list będzie wystarczający na odpowiedź, w drugim zaczniemy sobie opisywać nasze losy. *Feliks Ignaczuk.*

2.

„List Twój. Kochany Kolego, otrzymałem 22 czerwca tegoż roku. Dziękuję Ci zaś z całego serca. Teraz mogę się cieszyć, że mam z kim korespondować w dalekiej krainie. Poprzedni list uważałem już za stracony, lecz widzę, żem się omylił, więc Ci odpisuję: Rodzice moi pochodzą z Bukowiny, z Rumunii. Do Brazylii przybyli bardzo dawno, bo 35 albo 45 lat temu i osiedlili się w Santa Catarina, w okolicy Itaiopolis, gdzie dorobili się majątku.

W 1922 r. ojciec mój umarł. Ja uczyłem się tylko 18 miesięcy, a że byłem ciekawy nauki, dlatego to, co umiem, jest tylko własnym dorobkiem. Dokształcałem się wieczorami, pracując równocześnie na roli do 17 roku życia. Później matka posłała mnie na praktykę do krawca, lecz złe warunki nie pozwoliły mi na dokończenie terminowania. Musiałem odejść, poczem udałem się do Mafry, do pana Jość Minimi Tilko, u którego pracowałem 3 lata. Od tego czasu pracuję na roli w miejscowości Rio da Prata, gdzie zamieszkałem na stałe.

Mam dwie siostry i trzech braci, z których jeden jest w Itaiopolis, o którym z pewnością słyszałeś, Kochany Kolego, może z listów lub pisma jakiego, a o Rio da Prata? Będziesz mógł się dowiedzieć z moich listów, że są to dziewicze lasy, które jeszcze zamieszkują dzikie zwierzęta jak tygrysy, anty, podobne do słoni, dzikie świnie, sarny, które Ci w następnych listach opiszę. Z tych borów wyparto Indian, żeby Polacy mogli się osiedlić. Ta kolonia liczy 8 lat, dziś posiada 57 mieszkańców, którzy nabyli tu piękne kawałki ziemi po niskiej cenie jeszcze przed kryzysem. Kolonia ma 5 mil długości, a szerokości 1 milę.

A teraz opiszę Ci miasteczko Mafra. Mafra jest miastem sąsiadującym z Rio Negro. Santa Catarina ma najwięcej kolonii polskich, to też Mafra eksportuje więcej produktów. Możeś, Kochany Kolego, jadł już brazylijskie owoce: pomarańcze, banany, albo inne. My w Brazylii też nieraz raczymy się konserwami polskimi, orzechami laskowymi i innymi owocami.

W dalszych moich listach podam nazwy drzew z dokładnym ich opisem. Proszę Cię, Kolego, abyś mi rychło odpisał, bo jest to dla mnie wielka przyjemność. Życzę Ci powodzenia w szkole".

Ściskam Twoją dłoń — *Feliks Ignaczuk.*

3.

Koło Krajoznawcze otrzymało ciekawy list od uczniów szkoły Towarzystwa Rolniczego w Concordii, w Brazylii. W mieście tym, liczącym dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców, przebywa spora garstka Polaków. Wystawili oni sobie budynek szkolny z drzewa piniowego, do którego wysyłają swe dzieci na naukę.

Uczniowie podzieleni są na pięć oddziałów, z których ostatni uczy się już samodzielnie, a nauczyciel tylko przegląda pracę, poprawia i w razie potrzeby objaśnia. Zwykle rano uczą się po

polsku przez trzy godziny, a po południu po portugalsku przez dwie godziny.

Skarżą się oni na brak książek do czytania i wskutek tego proszą o przysłanie im takich, których już nie potrzebujemy.

Najcięższymi miesiącami są dla nich maj, czerwiec i lipiec, bo silny mróz daje się im we znaki i przenikliwy do kości wiatr, wiejący od południa, nie pozwala niektórym uczniom, zwłaszcza z dalszych stron, uczęszczać do szkoły. Za to w grudniu i w styczniu zażywają oni lata w całej pełni.

Możebyśmy posłali im trochę książek polskich do czytania! Najstarsi z nich mają lat 12.

Z książek i czasopism.

Józef Opacki. *Przewodnik po powiecie borszczowskim*. W ostatnich dniach ukazał się „Przewodnik po powiecie borszczowskim" w opracowaniu prof. Opackiego Józefa, nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego — Oddział Borszczów. Przewodnik ten względem układu i treści został aprobowany przez Ministerstwo Komunikacji i uznany jako typowy dla tego rodzaju wydawnictw. Składa się z części ogólnej, w której autor uwypuklił w najgłówniejszych zarysach wszystko, co wpływa na atrakcję tego przecudnego zakątka „Ciepłego Podola", oraz z części szczegółowej, zawierającej opisy terenów wraz z zabytkami historycznymi, opisami strojów i zwyczajów ludowych i osobliwości geologicznych.

Autor przy opisywaniu części szczegółowej trzyma się szlaków linii kolejowych, dróg bitych i gościńców. Praca jest napisana w sposób przejrzysty i zawiera wszelkie informacje, ułatwiające turyście pobyt w tych stronach. Uzupełnia poza tym literaturę turystyczną, która w dziale wyczerpujących przewodników, ciągle jeszcze zawiera luki.

Seweryn Udziela. *Hafty kurpiowskie.* Rysowała St. Czyżewska. Wydawnictwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Nr. 9.

Sędziwy Dyrektor Muzeum Etnograficznego zdobywa fundusze na coraz nowe wydawnictwa i powiększa nasz dorobek kulturalny szeregiem wspaniale wydanych prac z dziedziny kultury ludowej. „Hafty kurpiowskie" to dzieło niestrudzonej pracowitości i zapobiegliwości autora i organizatora Muzeum Etnograficznego w jednej osobie. Obejmuje ono 10 barwnych tablic z rysunkami haftów i 8 stron z ich opisami. Dyrektor Udziela jest dla młodzieży pięknym przykładem ideowego człowieka, który przeszło 60 lat poświęcił pracy naukowej. To też młodzież nasza odnosi się do Niego z szczerym uznaniem i głęboką wdzięcznością.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41 pod zarządem Pawła Czuja.